

Krajski, Stanisław / Cegielski, Tadeusz

"Masoneria polska i okolice", Stanisław Krajski, Warszawa 1997 : [recenzja]

Ars Regia 6/1 - 2 (11 - 12), 286-290

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

zwłaszcza wyższych duchownych katolickich. Wcale nierzadko stali na ich czele, i to nie tylko we Francji, lecz i w innych krajach, także w Polsce. A nie była to bynajmniej przynależność formalna, rezultat ówczesnej mody czy układów środowiskowych i politycznych. Już wtedy planowano w kregach tych księży-«filozofów», księży-«patriotów», radykalne zmiany w Kościele i „pogodzenie» chrześcijaństwa z naturalizmem i racjonalizmem, «pogodzenie» katolicyzmu z laickim duchem Oświecenia [...]

Cóż robią ci dywersanci, te «wilki w owczych skórach» (Mt 7, 25)? [...] Są dynamiczni, ruchliwi, pracowici, wydajni, stanowią pono intelektualną elitę Kościoła (tak przynajmniej prezentują ich mass media, dziwnie dla nich dostępne i łaskawe). Są oczywiście jak najbardziej katolikami, ale przecież nie integrystami, ani ortodoksami, ani fanatykami, nie hołdują bynajmniej dogmatyzmowi [...] Wręcz przeciwnie: są postępowi, otwarci na świat, na nowe prądy, na rozsądne kompromisy [...]

Są zdecydowanymi przeciwnikami prozelityzmu, jakiegokolwiek nawracania. Ponad wszystko natomiast cenią dialog, idee humanistyczne, poszukiwanie porozumienia i jedności – wraz z całym światem – ponad nieistotnymi w końcu podziałami. Czyż nie ekumenizm jest znakiem czasu? Ekumenizm już nie wyłącznie chrześcijański, lecz otwarty na wszystkie religie świata? (s. 38 n.)

Winny podobnego stanu rzeczy jest – jak się dowiadujemy – „posoborowy duch”, duch *Vaticanum secundum*. „Pierwszym komplementarnym przedstawicielem modernistycznej, heretyckiej wersji wiary katolickiej – przypomina Autor – był osławiony «Katechizm holenderski», zaaprobowany, niestety, przez tamtejszych biskupów, wydany tuż po Soborze (1966), lecz znacznie wcześniej opracowany. Jego ukazanie się spowodowało prawdziwy szok: jednych przeraziło, innych ośmieliło do jeszcze dalej idących kontestacji” (s. 45 n.).

Stanisław Krajski, *Masoneria polska i okolice*, Wydawnictwo św. Tomasza z Akwinu, Warszawa 1997, s. 373 ss.

Czy doktor Stanisław Krajski istnieje naprawdę? Nie brak takich, którzy odpowiadają twierdząco na to pytanie, ale wielu uważa, że Stanisława Krajskiego – podobnie jak Szekspira – wymyślili masoni (w jednej z wersji sam redaktor naczelny „Ars Regia”). Ponieważ nikt z członków Redakcji nie widział prawdziwego, żywego Stanisława (nie Stefana!) Krajskiego, odpowiedzieć pozytywnie nie jesteśmy w stanie; zaprzeczamy jednak kategory-

cznie, jakoby ktoś z nas miał począć wyżej wzmiankową osobę. Sądzymy, że kres plotkom i spekulacjom położyłoby na przykład pojawienie się doktora Krajskiego na jakiejś poważnej dyskusji dotyczącej wolnomularstwa. Jak dotąd nasz Autor zaproszenia podobne przyjmował, ale zawsze w ostatniej chwili odwoływał swoje przybycie.

W dotychczasowym *opus magnum*, *Masoneria polska i okolice* z 1997 roku, Stanisław Krajski rozwija tezy z pierwszej wersji książki opublikowanej w 1993 roku (*Masoneria polska 1993*, Warszawa, Wydawnictwo św. Tomasa z Akwinu). Wolnomularstwo – odkrywa jego ponurą tajemnicę – to nic innego jak ruch kabalistyczno-alchemiczny wymyślony przez Szatana. Z tym ostatnim doktor Krajski wydaje się być szczególnie za pan brat; bezbłędnie wyczuwa jego obecność; tropi jego (Jego?) ślady w pozornie niewinnych dziełach. Czasami zaskakuje śmiałością wizji, której nie oprze się żaden – nawet uświęcony tradycją i nauką – schemat lub dogmat. Dzieło najwybitniejszego polskiego masonologa pełne jest błyskotliwych analiz źródłowych, prowadzących do niezwykłych, często paradoksalnych wniosków. Te ostatnie przeczą niesprawiedliwej – jak sądzymy – opinii, jakoby naukową krytykę masonerii doktor Krajski prowadził z pozycji chrześcijańskiego, czy ściślej katolickiego integryzmu. Jak wykażemy poniżej, Autor jest sceptycznie nastawiony nie tylko do fundamentalnych wartości chrześcijaństwa. Jako konsekwentny przeciwnik każdego uniwersalizmu, negatywnie odnosi się także do instytucji wyrosłych z rzymskich tradycji prawo-ustrojowych.

Rozdział *Masoneria polska – Unia Europejska – Nowe Cesarstwo Rzymskie* Autor otwiera wyliczeniem przejawów Zła, jakie wpisane zostało w program Unii Europejskiej. Nowy ład, ma – zdaniem samych wolnomularzy – opierać się na:

tolerancji, humanizmie i braterstwie [...] W nawiązaniu do historycznych korzeni świata antycznego, oraz chrześcijaństwa, epoki renesansu i humanistycznych treści Oświecenia, nastąpi dalszy rozwój w kierunku ładu demokratycznego, opartego na powszechnym stosowaniu reguł podstawowych prac człowieka i systemie państwa... (s. 194).

Autor nie kryje – i tu pierwsza niespodzianka – że wymienione wartości, z demokracją na czele, są w najwyższym stopniu szkodliwe i zgubne (kwestie te rozwija w innej pracy, *Polska, Kościół, „święta” demokracja*, Warszawa 1996). W jego opinii «święta» demokracja, to ustrój, który w swej istocie stanowi wstęp do pogańskiego państwa wyznaniowego, budowanego dokładnie według recepty Jana Jakuba Rousseau [...] Jednym z promotorów tego ustroju jest masoneria” (s. 185 n.). Czytelnik, któremu Autor nieustannie podwyższa intelektualną poprzeczkę, musi jednak sam rozstrzygnąć, czy abominacja do demokracji jest wtórna w stosunku do niechęci Krajskiego wobec masonerii – czy na odwrót.

W dalszej części swojego wykładu doktor Krajski słusznie przyrównuje Unię Europejską do Imperium Rzymskiego (s. 199 n.). Ta pierwsza wznie- siona została przecież na fundamentach cywilizacji rzymskiej, podobnie jak gmach Kościoła mającego Rzym w swej oficjalnej nazwie. Stanisław Krajski pozostaje pod silnym wpływem myśli François René Chateaubrianda (1768–1848) choć – w przeciwieństwie do autora *Geniuszu chrze- ścijaństwa* – wyciąga wnioski negatywne z faktu cywilizacyjnej kontynuacji. „Chrześcijaństwu zawdzięczamy trwałość wykształconych przez Antyk wa- rtości: piękna, dobra, miłosierdzia” – sądzi Chateaubriand, który też po- dziwia w Imperium Romanum połączenie obu tradycji: klasycznej i chrze- ścijańskiej.

Tak rozumiany uniwersalizm budzi sprzeciw doktora Krajskiego. Kościół wyrastający z tradycji rzymskiej musi zostać odrzucony, ponieważ fun- dament, na którym został wzniesiony jest dziełem Złego:

„Czy Unia Europejska [nie stanowi] próby reaktywowania Cesarstwa Rzymskiego – superpaństwa o strukturze kastowej (pławiące się w bogactwie elity i spauperyzowana reszta), jakoś w swej istocie socjalistycznego (chleb i igrzyska dla wszystkich), synkretycznego światopoglądowo i religijnie” – zapytuje retorycznie Krajski. „Byli tacy w historii, którzy próbowali odrodzić Cesarstwo Rzymskie (s.199)” – ostrzega. Nie wymienia nazwisk owych „odnowicielei Cesarstwa” zapewne dlatego, że byłoby ich zbyt wiele. Wyłączmy więc Autora i przypomnijmy kilka choćby postaci:

Za odnowiciela idei Cesarstwa wypada w pierwszym rzędzie uznać Kon- stantyna Wielkiego (Flaviusa Valeriusa, ok. 280–337), twórcę ponownego zjednoczenia państwa rzymskiego i władcy, który w 313 roku ogłosił w Me- diolanie wolność wyznania chrześcijan. W jedności Kościoła chrześcijań- skiego widział sposób konsolidacji Cesarstwa, toteż wystąpił przeciwko dona- tystom i arianom (sobór nicejski z 325r.); sam zaś przyjął chrzest na łożu śmierci. Pośród następców Konstantyna wymienimy Teodoryka Wielkiego (493–526), a także papieży, w ich liczbie Grzegorza I, dzięki którym przetrwały znajomość i zastosowanie prawa rzymskiego, zaś sam Rzym stał się jednym z głównych centrów chrześcijaństwa. W średniowieczu ideę Cesarstwa Rzymskiego jako nadrzędnej władzy świeckiej w świecie chrze- ścijańskim pielegnowali kolejni następcy na Tronie Piotrowym. To oni w VIII wieku zaczęli szukać oparcia w dynastii Karolingów i ich najwybit- niejszemu przedstawicielowi Karolowi Wielkiemu ofiarowali w 800 r. god- ność cesarską na Zachodzie. Wypada nadmienić, że cesarstwo karolińskie nie było państwem o określonych granicach, lecz instytucją współrządzącą Kościołem i zobowiązaną do udzielania mu ochrony oraz do rozszerzania wpływów chrześcijaństwa na nowe obszary.

Po upadku dzieła Karolingów dawny blask przywróciło koronie cesars- kiej przywdzianie jej przez Ottona I w 962 roku. I w tym wypadku rola Papieża była decydująca...

Zakwestionowanie idei chrześcijańskiego uniwersalizmu, to nie ostatnia niespodzianka, jaką doktor Krajski zgotował swoim czytelnikom. W dziele o charakterze *sui generis* naukowym, odnajdujemy zdumiewająco wiele wątków autobiograficznych, bardzo osobistych, czasami wręcz nasyconych delikatnym liryzmem. Do takich należy rozdział zat. *Łoża ze śmiechu kona...*, w którym Autor nie waha się wyznać, że rani go milczenie ze strony środowisk wolnomularskich (s.45); z drugiej zaś strony, iż współczując osobom takim, jak redaktor naczelny „Ars Regia”, modli się za nie gorąco (s. 44 n.).

Historyczny i osobisty dramat rozgrywający się na kartach dzieła Krajskiego zyskuje uzasadnioną względami kompozycji przeciwwagę w czysto analitycznych i erudycyjnych partiach tekstu. Do szczególnie cennych – bo demaskatorskich – należy rozdział zatytułowany *Czy Wisława Szymborska została wtajemniczona?* Oddajmy w tym miejscu głos Autorowi:

Jest taki człowiek, który nazywa się Piotr Cegielski. Dotąd znany mi był ze swoich publikacji w „Ars Regia” [...] redaktorem naczelnym tego pisma jest Tadeusz Cegielski, sekretarz Wielkiej Łoży Narodowej Polski. Zbieżność nazwisk nie jest tu chyba przypadkowa. Piotr Cegielski to prawdopodobnie krewny, zapewne syn lub brat, Tadeusza Cegielskiego. Obok podpisu Piotra Cegielskiego pod materiałami jego autorstwa znajduje się zawsze, w nawiasie, słowo Sztokholm, co wskazywałoby, że jest on szwedzkim korespondentem „Ars Regia”. Tenże Piotr Cegielski jest jednym z zagranicznych korespondentów „Gazety Wyborczej”. Po ogłoszeniu wiadomości, że Wisława Szymborska otrzymała literacką Nagrodę Nobla za 1966 rok, w piśmie tym, i to w jednym jego numerze, znajdujemy dwa materiały dotyczące tego faktu jego [tj. Piotra Cegielskiego – przyp. Redakcji] autorstwa.

W jednym z nich zawarta jest zaskakująca informacja, informacja, której „Gazeta Wyborcza” nie powinna ujawniać, bo przeczy tej wizji noblistki, jaką pismo to lansuje. Piotr Cegielski donosi mianowicie, że [...] jeden z najbardziej znanych w tym kraju krytyków literackich powiedział [...] iż przyznanie literackiej Nagrody Nobla Wisławie Szymborskiej to skandal, że znowu »nagradza się przeciętną poezję«. Piotr Cegielski nie przejmuje się i nie oburza tą opinią. Stwierdza po prostu, że twórczość Szymborskiej jest przeznaczona wyłącznie dla wtajemniczonych. Artykuł Cegielskiego nosi znamienny tytuł: Radość tylko dla wtajemniczonych.

Czyżby zatem było w Polsce tak wielu wtajemniczonych? Kto, i kiedy ich wtajemniczył? Wszystko wskazuje na to, że właśnie Piotr Cegielski za pośrednictwem „Gazety Wyborczej” 4 października 1996 roku. [...]

Dlaczego Wisława Szymborska jest osobą, dla której Nobel przynosi radość wtajemniczonym? [...] Można by tu dokonać pewnej szczegółowej

analizy porównawczej, zestawień ze sobą fakty i wypowiedzi związane z jednej strony z polską masonerią, z drugiej zaś z Wisławą Szymborską. Nie będziemy jednak tego robić. Niech tego zabiegu dokona sam czytelnik (s. 310 n.).

Tyle Stanisław Krajski na interesujący nas temat. Redakcja ze wstydem przyznaje, że tym razem zadanie wyznaczone przez Autora znacznie przerosło jej siły. W poczuciu swojej niekompetencji, ale też w przeczuciu wielkości i niezwykłości dzieła doktora Krajskiego poleca je gorąco tak zwolennikom jak i przeciwnikom „sztuki królewskiej”

Roman Bertowski, *Za błękitną kurtyną. Polski wywiad na tropie masonów*, Oficyna Wydawnicza „Fulmen – Poland”, Warszawa 1996, 128 ss.

Na zakończenie naszego przeglądu prawdziwa perełka, arcydzieło gatunku. Utalentowany autor, ukrywający się zapewne pod pseudonimem (może w obawie przed zemstą masonów?) pozazdrościł Flemmingowi postaci Jamesa Bonda (nota bene: masona) i postanowił powołać do życia polski odpowiednik słynnego 007, tyle że nie skażony grzechami pierwowzoru. Rodzimy Bond ma na imię Stefan, jest oczywiście katolikiem, i całkiem przeciwnie niż tamten – walczy u boku Rosji przeciwko występniemu Albionowi. Myli się jednak ktoś, jeśli myśli, że chodzi o prostą parodię powieści Flemminga. Anty-Bond ma swoje głębokie uzasadnienie w fakcie przynależności bohatera do Stronnictwa Narodowego – mającego siedzibę w Warszawie, ul. Krucza 46 m. 118 – jak czytamy na s. 22 powieści („od tego lokalu wszystko się zaczęło” – powiada jeden z bohaterów *Błękitnej kurtyny*).

Pora wyjaśnić tytuł utworu. W nieodległej przyszłości, w której rozgrywa się akcja, świat podzieliła nowa kurtyna, gorsza znacznie od *żelaznej*. To kurtyna *błękitna*, ponieważ błękit – z czego zdaje sobie sprawę nasz Autor – jest kolorem masonerii (co prawda, nie „szkockiej” – jak pisze, ale nie bądźmy zbyt drobiazgowi).

Świat przyszłości opanowanej przez masonerię to świat czarnej utopii: bezwzględna walka z chrześcijaństwem, fizyczna likwidacja księży, przymusowa aborcja i eutanazja stosowana wobec każdego, kto ukończył sześćdziesiąty rok życia. Na ulicach europejskich stolic trwa nieustanna oblawa na staruszków, a we wnętrzu paryskiej Notre Dame odbywają się walki gladiatorów:

Spojrzał na ołtarz, a zamiast niego zobaczył ring otoczony metalowymi prętami, a w środku po obu rogach dwóch mężczyzn. Tłum zaczął falować, Stefan nie mógł się uwolnić od rozwrzeszczanego tłumu, który coraz